

„Chciwość ukarana”

Siedzi kłobuk pod starym dębem. Nogi z cienia na słonko wysunął. Po czuprynie się gładzi i jest mu jakoś niewesoło. Smętek żołędzi na dębie pilnować przykazał, bo już trzeci dzień wiatr – niecnota figle płata, żołędzie na ziemię zrzuca, a przecież jeszcze zielone i co z tego komu za pożytek?

Smętek dawniej he... he... sam wiatrowi by pomógł, ale teraz... Stary on, stareńki i niczym dawnego bożka zła i gniewu nie przypomina.

Nudno – myśli kłobuk. Trzeba gdzieś jakowejś psoty poszukać, zaraz się dusza rozweseli. Może Smętek zapomniał, co mu przykazał? Często się teraz zapomina, ze starości chyba. Warto sprawdzić.

Skrada się cichutko kłobuk do Smętkowej dziupli. Słodziutko zagaduje:

- Ichmościuniu, nie śpicie to?

- Stało się co? – dobiegło z dziupli burknięcie.

- I... i... nie...

- I cóż ci do głowy przychodzi, obwiesiu jeden – rozgniewał się Smętek – budzić mnie bez ważnej potrzeby?

Hę? Z dziupli wychyliła się łysina i groźny, czerwony nos.

- Ichmościuniu, a gdybym tak do bukowego lasu nad jeziorem skoczył? A może i tam wiatr – niecnota buczynę strząsa? Wartałoby...

- Co by wartało, ja wiem najlepiej – rozgniewał się stary. – Widzicie go? On mnie tu będzie pouczał, co najlepiej! Najlepiej to się przyznaj, że coś ci się obmyśliło, psota jakowaś po głowie ci chodzi? Hę? Coraz gorzej z wami. Nieposłuszeństwo w kłobuczej gromadce rośnie, ale ja jeszcze krzepę w garści mam, oj mam!

- Macie, ichmościuniu, macie – pokornie przytaknął kłobuk i na wszelki wypadek lewe ucho pośpiesznie kosmatą łapką nakrył. A nuż staremu przyjdzie ochota sięgnąć po nie i zakręcić po swojemu.

- Bukowy las – rozrzewnił się Smętek – sercu był mojemu kiedyś miły. I to jezioro, jakże mu tam, aha, Lemajno się zwie. Cóż się tam teraz dzieje? Dawnom tam nie był! Hej, gdzie te czasy, com krzepę i siłę miał potężną, że mi pioruny i burze posłuszne były. Drzeli przede mną wszyscy, a teraz nawet taki mizerota kłobuk „... a może by, ichmościuniu...” ośmiela się gadać. Spoufaliły się kłobuki, oj spoufaliły! Tfu, do stu piorunów!

Sapał Smętek i sierzcił się jeszcze chwilę, a gdy mu złość nieco odeszła, zawołał:

- Jesteś tam jeszcze, obwiesiu jeden?

- Jestem, tutaj, w kępie jałowca szukam...

Smętek mu nie dał dokończyć.

- Węgorzy pewnie, hę – zakpił. – Słuchaj, co ci rzeknę.

- Dyc słucham pilnie – odpowiedział kłobuk, a w duchu pomyślał: Oho, już mu minęło, pewnie coś nowego wydumał, robotę jakowąś wynalazł.

- Pójdiesz do bukowego lasu.

Smętek wysunął z dziupli łysą głowę, pod krzak jałowca pogładając.

- A co ci się tak gębusia rozjaśniła? Do bukowego lasu! – huknął srogo.

- Do bukowego lasu – radośnie wykrzyknął kłobuk.

Smętek ciągnął dalej:

- Rozejrzysz się, czy aby tam starym bukom krzywda się nie dzieje. Na jezioro spojrzysz. Wymiarkujesz, jacy ludzie tam mieszkają. Tylko bez żadnych głupich figli. Masz tylko ucha nadstawić i tu, do mnie, sprawę zdać.

- Beż żadnych głupich figli – jak echo powtórzył kłobuk i w porę w język się ugryzł. Bez psot... to po cóż on tam ma iść?

- Dużo nie gadaj, ruszaj – huknął Smętek. – A jeśli ci w dobrej sprawie postać ludzką przybrać będzie trzeba, masz na to moje rozkazanie.

Zniknął Smętek w głębi dziupli, a kłobuk ruszył w drogę. Do bukowego lasu było daleko, długo iść będzie trzeba.

- Czy aby tam zasobne chaty rybackie? Czy jeszcze kłobuczętom jajecznicę za próg wystawiają? – rozmyślał. Bo chociaż kłobuk od łakomstwa nieco się odzwyczaił, to jednak nic na świecie nie było miłszego od zapachu jajecznicy na wędzonym boczku smażonej.

Szedł kłobuk leśnymi drogami, pod leszczynami (ech, żeby już prędzej te orzechy dojrzały...), szedł miedzą polną (jaka szkoda, że gruszki są jeszcze zielone...), szedł brzegami strumyków srebrzystych jak łuska ryby mieniących się w słońku, aż znowu do lasu wielkiego doszedł. Zmęczony był, chciał odpocząć krzynę, przysiadł pod drzewem i naraz skoczył jak oparzony. Miejsce obolałe kosmatą łapką pocierał, na jeża, który go tak pokłuł, złośliwie spoglądał.

A gdy uszedł kilka kroków, o gniazdo os zawadził. Pocięły go bez litości. Pochlipując uciekał jak najdalej od niegościnnego miejsca. Pod rozłożonym wachlarzem paproci ułożył się wreszcie i zasnął. O wschodzie słońka powędrował dalej. Nareszcie bukowy las! Drzewa stare, dostojne, owoce buczyny jak małe dzwoneczki pomiędzy liśćmi jaśnieją. Trawa zielona, mech mięciutki. Wyciągnął się jak na dywanie aksamitnym i patrzył, jak delikatnie czubkami drzew kołysze łagodny wietrzyk.

- Nie zrobił tu żadnej szkody – stwierdził zadowolony. Uraduje się stary.

Pojadł kłobuk borówek leśnych i nad jezioro się skierował. Ech, piękne to jezioro, bo piękne! Błękit przedziwny ma woda, ptactwa dzikiego pełne sitowie. O, kaczka dzika płynie jak mały okręcik. Ważki błękitne nad trzcinami. Opodał dostrzegł osadę rybacką, kilka chat, pomiędzy nimi na kołkach sieci się suszą.

- Trzeba mi do tej pierwszej zajrzeć – pociągając nosem postanowił kłobuk. Nos go nie mylił. Zapach wędzonego boczku od chaty dolatywał.

- To przecież nie z łakomstwa, ichmość sam przykazał wymiarkować, jacy tam ludzie mieszkają.

Ukrył się kłobuk nieopodał chaty, w krzaki się zaszył i czeka, a nuż ktoś jajecznicę za próg starym zwyczajem kłobuczętom wystawi. Czekał na próżno. Nikt z chaty nie wychodził. – o głodnym brzuchu spać nie pójde – postanowił. Na Smętkowe rozkazanie zakreślił łapką czarodziejski krąg i oto zamiast kłobuka stał wędrowiec w podróźnej opończy. Siwe włosy i długa broda dodawały powagi. Zapukał do drzwi chaty.

- Wejdźcie.

- Pozdrowiony niech będzie ten dom i domownicy – rzekł przyjaźnie.

- Nawzajem – odrzekła mu młoda dziewczyna, która przędła na kołowrotku lnianą przędę.

Na miłej twarzyćce kłobuk dojrzał ślady łez. Dziewczyna uśmiechnęła się smutno i wskazując na ławę rzekła:

- Spocznijcie. Z daleka, widać, wędrujecie.

Kłobuk nie zdążył odpowiedzieć, bo drzwi się otworzyły i do izby wszedł stary rybak. Miał kościstą twarz o rysach ostrych, nieprzyjemnych, usta zaciśnięte i gniewne.

- Witajcie, gospodarzu – uprzejmie pozdrowił kłobuk, na co ów zbył go niewyraźnym burknięciem.

- Wieczera gotowa? – zwrócił się do dziewczyny.

- Gotowa, ojcie – odpowiedziała i wyjęła z pieca glinianą miskę nie okraszonych kartofli.

- Zjedzcie z nami – przyjaźnie zaprosiła wędrowca – nie mogę was niczym innym poczęstować – dokończyła prawie szeptem.

- Słonina wędzona pachnie – rzekł wędrowiec.

- Może i pachnie, ale słonina to pieniądz. Na sprzedaż wędzę.

- I mleka nie macie?

- Mleko też pieniądz – warknął rybak. – Ziemniaki na wieczerzę wystarczą.

- A przenocować pozwolicie?

- Za opłatą.

- Niech będzie za opłatą. Zapłacę, co się należy. Zdrożony jestem.

Układając się na twardej ławie kłobuk – wędrowiec zacisnął pięści.

- Czekaj, ty stary skąpcze, już ja cię nauczę rozumu! Oj, nauczę! Już ja ci za gościnę twoją zapłacę!

Zapadła noc. Kłobuk przewracał się z boku na bok na twardej ławie. Spać nie mógł. Przez maleńką szczelinę drzwi od izby, w której spał stary rybak, dojrzał światło. Mijały godziny, a światło nie gasło.

Taki skąpy, a świecy łożowej nie żałuje – myśli kłobuk. Coś w tym musi być!

Zlazł z ławy, cichuteńko do drzwi podszedł, przez szczelinę zagląda i aż mu dech zaparło. Na łóżku siedzi rybak, zieloną skrzynkę pełną złotych pieniędzy na kolanach trzyma. Ręce w złocie zanurza i przesypuje złote monety przez kościste ręce. A twarz jego szczęściem jaśnieje.

- Córce jadła skąpi, a sam złoto w skrzyni ma, o weju! Skądże on ma tyle złota?

Rano, gdy kłobuk się obudził, rybaka w chacie nie było. Twarz jego ślicznej córki znowu była zapłakana.

- Taka smutna jesteś, dziewczeczko, a serce widzę masz dobre. Powiedz, co cię gnębi, może się rada jakowaś znajdzie?

Dziewczyna zaszlochała głośniej.

- Ojciec za żonę chce mnie dać staremu hersztowi zbójcekiemu. Pieniądze już za mnie wziął. Za tydzień to ma być, a ja tylko Michała... tylko Michała miłuję.

- A gdzie ten Michał?

- Michał mieszka z rodziną brata, w tej drugiej chacie. Biedny jest, ale dzielny i dobry. On nie wie o niczym, bo ojciec pilnuje, abym się z nim nie spotykała.

Potał kłobuk – pielgrzym siwe włosy. Zafrasował się mocno.

- Nie płacz – rzekł – coś wymyślimy. Poratuję cię w biedzie za twoje dobre serce. A co te drzwi do izby ojca tak okute?

- Okuł i zamyka na noc, a na dzień klucz ze sobą zabiera. Dawniej tego nie czynił i taki skąpy nie był.

- Bo się w złości rozmiłował, a zła to miłość. Ale już nie płacz. Nie bój się niczego. Krzywdy ci nie dam zrobić. A teraz żegnaj, za gościnę dzięki, za tydzień wrócę. A jak Michała napotkam, co mu rzec?

- Dzięki wam, dzięki za pociechę – dziewczyna objęła kolana pielgrzyma – Michałowi rzeknijcie, że mu wierną zostanę, choćbym miała w jezioro...

- Cichaj, głupia, obiecałem i pomogę. Czekaj spokojnie.

I kłobuk – wędrowiec wyszedł z chaty.

- Cały tydzień, tam do licha! Do Smętka wracać trzeba, a tu taka sprawa. No cóż, sto bizunów na mój grzbiet, ale pomoc muszę!

Przez tydzień kłobuk w swojej własnej postaci węszył po osadzie, w piątek zaś pod wieczór, w pielgrzyma zamieniony, do drugiej chaty rybackiej zapukał. Przyjęto go gościnnie. Ostatnim zuchelkiem słoniny kartoflaną omaszczono. Nie znać było dostatku w tej chacie, ale życzliwość jakowaś łączyła wszystkich. Pomagali sobie w pracy wzajemnie. Michała też poznał. Był to młody, silny, rosły rybak o dobrej, pogodnej twarzy.

- Niebogato u was – zagadnął wędrowiec – dojadając kartoflaną drewnianą łyżką.

- A ino, nie bogato – westchnął Michał. Gdy nową łódź zrobimy, to i doła się poprawi.

- Michał do wszystkiego zdolny i do pracy chętny – rzekł starszy brat. Nową łodzią na dalsze połowy wypłyniemy.

- Michale – rzekł wędrowiec, któremu młody do serca przypadł – coś ci rzeknę. Tylko uważnie słuchaj. Długo coś Michałowi na ucho szeptał, w końcu zachichotał tak piskliwie po kłobuczemu, że aż Michał odskoczył w bok i ze zdumieniem spojrzał na dziwnego wędrowca.

- Chi...chi...chi... bądź gotów na jutro! Bądź gotów.

Michał cały sobotni dzień pracował przy majstrowaniu łodzi, przyśpiwując sobie dla dodania otuchy:

*Nie padajże deszczyku, nie padajże deszczyku*

*Dajże Boże pogoda*

*Na mojo najmilszo, na mojo kochano*

*Kiedy pójdzie po woda.*

*Na mojo najmilszo, na mojo najmilszo*

*Kiedy pójdzie po woda.*

Spoglądał przy tym raz po raz ku chacie skąpego rybaka, ale nawet po wodę do jeziora jego najmilsza nie wychodziła, tak jak to było już od kilku dni.

- Co będzie? Co będzie? – myślał gorączkowo. Wprawdzie zaufał wędrownemu człowiekowi, ale dziwny to jakiś był ten człek.

A kłobuk znowu we własnej postaci koło chaty skąpca warował. Na zbójnicką bandę czekał. Wieczorem tętent koni usłyszał z daleka. Czterej jeźdźcy na podwórze wjechali, rączę konie do płotu uwiązali i do domu weszli. Przez szparę w okiennicy kłobuk dojrzał herszta zbójnickiego w kupieckim ubraniu. Na głowie miał czapkę wysoką ze złotą kłamrą. Na palcach kosztowne pierścienie. Twarz zła, okrutną. Rękojeść noża za szerokim pasem złotymi gwoździami nabijana. Czarne wąsiska i czarna broda czyniły go tak groźnym.

- Będiesz ty miał brodę i wasy, chi...chi... - śmiał się kłobuk w kułak. Będziesz miał niedługo.

Dalej siedziało trzech kamratów herszta. Ich groźne postacie przeraziłyby nawet odważnego, a cóż dopiero młodą córkę rybaka. Stała przytulona do pieca z pobladłą twarzą patrząc to na ojca, to na zbójców.

- Pewnie myślisz, że już nie ma dla niej wybawienia – osądził kłobuk. –Czekajże, ty zbójceka kukło! Dostaniesz, ino nie tę śliczną i dobrą dziewczynę.

Herszt skinął na rybaka: - Tu masz resztę należności – rzucił mu pod nogi worek ze złotem.

Skąpiec pochwycił go drżącymi rękami. Chciwość malowała się na jego złej twarzy.

- No, targu dobiliśmy – powiedział nieprzyjemnym głosem. A ty, idź za swoim panem. I to ci rzecz muszę na drogę, żeś nie moja córka. Wychowałem cię tylko i złoto mi się należy. Idź! – popchnął dziewczynę, która krzyknęła przeraźliwie.

I wtedy czuwający za oknem mały kłobuk przyjął znowu na Smętkowe rozkazanie postać wędrowca i z mocą nadludzką, której mu wolno było użyć tylko w bardzo ważnej sprawie, wypowiedział słowa zaklęcia. W izbie zakotłowało. Nie było już groźnego herszta ani jego kamratów, biegały tylko cztery wystraszone szczuty. Dziewczyna z krzykiem wskoczyła na ławę. Skąpiec rzucił się na podłogę i całym ciałem nakrył worek ze złotem.

Kłobuk szeroko otworzył drzwi do chaty, szczury rzuciły się do ucieczki.

- Wstań – groźnie rzekł kłobuk – wędrowiec do skąpca – wstań i popatrz w swój worek!

Skąpiec wstał i drżącymi palcami rozwiązał sznurek. Spojrzał. W worku leżały śmieci i paprochy.

Zawył skąpy rybak jak zraniony zwierzę. Rzucił się do drzwi swojej izby, pochwycił zieloną, okutą skrzynię.

- Michale – zawołał wędrowiec przez otwarte drzwi – chodź do nas, a rychło! Michał wszedł do izby, twarz dziewczyny pojaśniała jak słońce.

- Jeśli jemu oddasz dziewczynę za żonę, zostawię ci tę skrzynię złota, któreś nad wszystko umiłował i które ci już serce wystudziło do dna.

- Niechże ją bierze, niech bierze – gwałtownie zawołał skąpiec tuląc do siebie zieloną skrzynkę.

- A więc niechże się stanie, co ma się stać. Podejdz tu bliżej, Michale. Oto masz swoją żonę umiłowaną. Niechże wam się szczęści w życiu! A cztery konie, to twoje wiano, dziewczyno.

Stary skąpiec rzucił się do ucieczki, kurczowo trzymając w żylastych dłoniach swój skarb. Biegł przed siebie nic nie widząc. Tulił do piersi swoje przeklęte złoto i ani się spostrzegł, że tuż przed nim jest jezioro. Biegł prosto w fale. Woda się pod nim zamknęła.

Po paru latach kłobuk znowu odwiedził rybacką osadę nad jeziorem. Stary bukowy las jak dawniej szumiał, ptaki w nim śpiewały, zieleniły się pachnące leśne zioła. W osadzie przybyło kilka nowych chat. Wesoła rybacka piosenka dobiegała znad jeziora. W ogrodzie przed domem stała młoda kobieta. To żona Michała, a oto i on nadszedł uśmiechnięty, ogorzały od słońca i wiatru.

- Chi...chi...chi... wszystko się udało! To była moja psota, dobra psota!

A skąpiec?

Mówią rybacy, że kiedy się burzy woda jeziora, to stary sknera skarb swój liczy. Liczy, liczy i doliczyć się nie może.

- I tak liczyć będzie, dopóki jeziora stanie, na przestrożę innym, aby ich zła chciwość się opanowała, rozumiesz, obwiesiu jeden – powiedział Smętek przed laty, gdy kłobuk zdawał przed nim sprawę ze swoich przygód w bukowym lesie.